



ANNA KOWALSKA – LEWICKA

# GÓRALSKIE BOŻE NARODZENIE

**B**oże Narodzenie — najmlsne ze świąt całego roku. Każdy z nas wyniósł z dzieciństwa pełne uroku wspomnienia długiego cyklu dni nieprzerwanej radości. Zaczynało się od wigilii, dnia w którym wszyscy dorośli mieli ręce pełne roboty. Z kuchni dolatywały smaczkowe wonie ciast, cały dom sprzątano, na ganku stała już wcześniej kupiona choinka, w wannie pływały ryby.

W mieście święta Bożego Narodzenia mają radosny rodzinny charakter, ale zatracili już swój dawny głęboki sens. Zachował się on jeszcze na wsi.

Na Podhalu cykl świąteczny zaczyna się już 13 grudnia; od św. Łucji nadchodzą dni niebezpieczne, po wsi wtedy hulają czarownice zagrażając zwłaszcza bydłu. Dlatego to w dzień św. Łucji okadza się krowy trzykrotnie (Brzegi)\*, a nad drzwiami stajni i chlewów smaruje się dziegiem krzyże, broniące wstępu złym mocom (Obidowa). Gazdowie, którym ktoś krowy poczarował, mają teraz jedną okazję by odkryć czarownicę. W dzień św. Łucji zaczynają strugać małą ławeczkę. Codziennie trzeba coś przy niej podłubać, tak by była gotowa na wigilię. Ukrywają pod nią zabierając ją z sobą na pasterkę i tam o samej północy trzeba na niej niepostrzeżenie klęknąć. Zobaczyć się wówczas która z kobiet jest czarownicą, bo będzie stała tyłem do ołtarza. Aby uniknąć zemsty czarownicy trzeba natychmiast uciec do domu; najlepiej w ucieczce przeskoczyć potok, który stanowi dla niej magiczną zapórę (Brzegi).

Od św. Łucji przez 12 następnych wieczorów trzeba też przynosić do izby po jednej szczyptę drzewa. W sam dzień wigilii z drzewa tego roznieca się ogień i na nim gotuje „powązkę” (Inianą szmatkę do cedzenia mleka). Czarownica musi przyjść (bo ją tak parzy jak wrzatek tę powązkę) i błagać by zaprzestano się nad nią zęcać. Wtedy należy ją porządnie wybić, by odrobiła co „zabrała” czyli zaczarowała (Obidowa).

Wreszcie nadchodzi wigilia. Już poprzedniego dnia kobiety wysprzątały białą izbę i napiekły ciast, teraz od rana krzątają się koło gospodarstwa. Gazda idzie do pszczoł po miód i do lasu po „podłazniki”, które przybijają w izbie nad drzwiami, nad wejściem do sieni, nad drzwiami stajni i owczarni. Są to gałązki jedliny w kształcie krzyża. „Podłaznika” nazywają również kulę ze słomek i opłatków, jaką zawieszają się w wigilię u sosrębu (Brzegi, Obidowa). Z pierwszą gwiazdą domownicy wygłodzeni całodziennym postem zasiadają do „obiadu”. Tego dnia je się nie jak zwykle na niskiej ławie, lecz na stole w rogu izby. Rozścielają na nim siano, czasem przysypują mąką, którą potem należy starannie zebrać i przechować, gdyż sypana na rozżarzone węgle odpędza burzę (Obidowa). Na siano kładzie się płat białego płótna, na nim chleb koniecznie pieczony w domu. Gospodarz ubiera kożuch lub gunię a następnie przynosi z boiska sноп niewymłóconego owsa. Przekraczając próg izby mówi: „niek będzie pokwolony Jezus Krystus”, na co domownicy odpowiadają „na wieki amen”. Wtedy zaczyna winażować: „Winażuje wam na scynsienie, na zdrowie, na to Boże Narodzenie, żeby my się docekali wszyscy drugiego Bożego Narodzenia we scynsieniu, we zdrowiu, przy dobrym pokoju”; itd. (Brzegi). Powinażowawszy gospodarz umieszcza w rogu izby sноп a cała rodzina klęka i głośno odmawia pacierz. Zanim jeszcze zasiadą za stołem, gospodarz wychodzi na próg i głośno zaprasza wilki na posiłek. Podobno dzięki temu przez cały rok nie będą rzucać się na owce (Obidowa). Obiad zaczyna łamanie się opłatkiem maczanym w miodzie poczem zjawiają się na stole misy z potrawami których kolejność i jakość są z góry przewidziane. A więc: 1) Kapusta z grochem 2) „borsc” czyli grzyby suszone gotowane z czosnkiem i mąką na soku z kwaśnej kapusty, 3) „kaluski” czyli kłuski mączne, 4) ziemniaki, 5) „zur” z suszonych śliwek gotowanych na wodzie i zatrzepanych mąką (Ciche).

Obiad należy spożywać w milczeniu. Wstawać od stołu może tylko gospodyni, która obsługuje biesiadników. Kiedy chce dołożyć jakiejś potrawy nie wolno jej podejść z garnkiem do stołu; musi zabrać ze stołu misę i nakładać jedzenie przy piecu. Inaczej krety będą sypać na łąkach kretowiny wielkie jak te garnki (Ochotnica). Dla kretów też odcina się pierwszą kromkę z chleba; na wiosnę należy zakopać ją w rolę. Dla nieobecnego członka rodziny zostawia się wolne miejsce przy stole. Obiad wigilijny kończy modlitwa. Ludzie już są nasyćeni — trzeba pomysleć o zwierzętach. Gaździna do „królewskiego cebra” wrzuca po łyżce każdej potrawy, poczem gazda idzie do stajni, daje po kawałku opłatka bydłu (organista nosi specjalne opłatki dla bydła, z zapieczonym sianem) i resztkami obiadu obdźla krowy i owce. Gaździna opłatkami pociera gęsiom głowy „co by się dobrze cubiły” (Brzegi), a kurom sypie gotowany groch w obroż z beczki lub koła „co by się kupy trzymały i joek nie traciły” (Ciche).

Dopiero po spełnieniu wszystkich obrzędowych czynności zaczyna się znów praca. Sprzątają po posiłku, przygotowują bydło i świniom pokarm na Pierwsze Święto. Mężczyźni przygotowują poczęstunek dla „podłazników”. Obecnie, gdy moda choinek wigilijnych rozpowszechniła się i na wsi, dziewczęta dopiero po obiedzie stroją „drzywko”.

Przed północą część domowników wyrusza na pasterkę. Ci którzy zostają w domu czekają godziny 12-ej by zaśpiewać koledy. O północy budzi się dzieci by im powiedzieć, że w tej chwili narodził się Chrystus. Po pasterce każdy biegnie do domu jak może najprędzej bo kto przedziej dojdzie, temu owies przedziej dojrzeje (Brzegi). Zanim wejdą do izby wstępują jeszcze do stajni i owczarni „co by bydło powinowało”. To samo powinowanie wyprowadzają przekroczywszy próg izby.

Po powrocie z kościoła zjedzą jesz-

cze coś i kładą się spać, ale nie na długo i nie wszyscy. Niektórzy zaraz po pasterce a inni nad ranem, ale w każdym razie jeszcze po ciemku, zaczynają chodzić „w podłazy”. Sypią po całej izbie owsem rzucając go jak najwyżej pod powałę i winażując: „na scynsienie, na zdrowie, na to Boże Narodzenie żeby się darzyło w kumorz, w oborze i wysyndy co dał Boże”. (Ciche). Przyjmuje się ich poczęstunkiem, pogadają, poczem idą dalej. Takie „podsypianie owsem” uważa się za honor i wyraz życzliwości „podłaznika”. Kawaler, który przyszedł „podsypać” pannę, przynosi ze sobą wino, ona zaś daje przekąski i wódkę „za tyn honor co uni jij zrobili”.

To cośmy tu zebrali to zaledwie niewielka część przeróżnych zwyczajów, nakazów, zakazów i wróżb jakie praktykuje się w tym dniu. Są to głównie wróżby dotyczące przyszłych urodzin, zamażpójścia, długiego życia, zakazy chroniące zdrowie i dobytek itd.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia to największe święto w roku. Nie wolno wtedy nic robić, zwłaszcza sprzątać i zamiatać a tymbardziej wyrzucać śmieci w pole (Brzegi); nie wolno łapać owadów, nie opuszcza się w tym dniu własnego domu. Nic też dziwnego, że większość przesypana ten czas, odpoczywając po pracach wigilijnych i bezsennej nocy spędzonej na pasterce i podłazach. Za to w św. Szczepana zaczyna się znów ruch we wsi. Rano wszyscy, z chusteczkami pełnymi owsa, spieszą na mszę (dawniej dźwigali całe torby ziarna). W kościele rzucają nim w parafian i księdza. Dziś robią to już tylko dla zwyczaju, ale w połowie XIX w. ludzie księdza „tak cieni owsem po gembie, że mało co mógł wrócić do ołtarza. Kozy rzon ile miod sily”. W drodze powrotnej, z świętym już owsem przy sobie, należy obejść zachwaszczone ostem pola powtarzając: „Uciekaj djabie z ostem, bo idzie święty Scepon z owsem”. Osty od tego wyginają.



WESOŁYCH  
I  
ŚWIĄT  
SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO  
ROKU  
ŻYCZY  
CZYTELNIKOM  
REDAKCJA







## NA CZTERDZIESTOLECIE ZWIĄZKU PODHALAN W AMERYCE

F. Chowaniec



Franciszek Chowaniec.

Nadeszła wielka rocznica. Czterdzieści lat temu została powołana do życia organizacja synów górskiej krainy tu w Ameryce. Z okazji tej zwrócił się do mnie Jan Gromada, bym jako jeden z założycieli nakreślił moje wspomnienia tamtych dni.

Siedząc wieczorem w domu samotnie, zacząłem myśleć. Jest jesień - wieczór skotny. Za oknem słychać jak wiatruderza deszczem w szyby, raz skąbiej to znów silniej, jakby chcąc wyrwać mnie z zadumy. Ocknąłem się - wziąłem wolno papier i ołówek i z drzeniem ręki wobałem czy sprostam, zacząłem kreślić słowo po słowie. Trudno mi jednak było zebrać myśli które by prowadziły do czegoś konkretnego. Odłożyłem papier, zakryłem twarz dłońmi. Przed oczyma przesuwają mi się począłby postacie tych z którymi miałem sposobność współpracy. Niestety kryje ich już mogiła. A byli to chłopcy brakowni, ci zaw sze byli gotowi by swą raz zapoczątkowaną organizację podnosić i umacniać. Dlatego pragnę by choć krótko naświetlić przeszłość i ludzi których zasługi w dziwny sposób co raz bardziej zasuwają mgłą zapomnienia.

Odtwarzając w pamięci historię Związku Podhalan w Ameryce, rozmyślanie moje kojarzą się z kilku postaciami naszego istnienia a to, z prof. Stefanem Jaroszem, pierwszym prezesem Henrykiem Łokańskim i pierwszym sekretarzem Józefem Łopatowskim. Spoglądając z odległości czterdziestu lat na początki naszej organizacji stwierdzić muszę że głównym czynnikiem rozbudzającym uśpione społeczeństwo podhalańskie był przyjazd do Ameryki Stefana Jarosza, podróżnika i geografa.

Pierwsze ukazanie się fotografii Jarosza w prasie w stroju góralskim zelektryzowało gromadę ludzi chodzących Podhalan. Stosowny artykuł oznajmiał o jego mającym odbyć się występie i odczycie. Na pierwszy odczyt nasi udali się gromadnie, tak że obszerna sala nie mogła wszystkich pomieścić. Rozentuzjasmowani Podhalanie hucznie oklaskiwali prelegenta, a jego wyświetlania widoków gór i przyspiewki wywarły na obecnych jak najlepsze wrażenie. Wieczornic takich Jarosz urządził wiele na które publiczność przychodziła gromadnie. To sprawiło że kiedy padło hasło do gromady, nasi licznie wstępowali w szeregi nowopowstałej organizacji.

Początkowo ustalono nazwę Polsko Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie. Z czasem jednak, by organizacji nadać rozmachu, by pociągnąć szerokie masy Podhalan, zmieniono nazwę i przyjęło obecną Związek Podhalan w Ameryce. Na tym tle entuzjizm ogarnął całą góralszczyznę, w szeregi jej wstępowali wszyscy, młodzi i starzy. W dzielnicach Chicago gdzie skupiali się Podhalanie, zaczęły powstawać Koła, a nawet i w zagłębiu węglowym Pennsylvanii, a również w przemyśle tkackim, Passaic, New Jersey.

W roku 1929 w czerwcu orkiestra Karola Stocha pierwsza nagrała płyty gramofonowe muzyki góralskiej, śpiewał Stanisław Bachleda. Kiedy ukazały się w sprzedaży nasi, rozkupili je natychmiast. Zdało się że fabryka nie nadąży produkcji. W dzielnicach zamieszkałych przez górali grzmiała wieczorami muzyka która po dzień dzisiejszy jest wzorem piękna i doskonałości. Wobec ogromnej popularności płyt, w rok później orkiestra znów została zamówiona a wszystkich płyt zostało nagranych trzynastu z przeszło sześćdziesiąt melodiami. Dodać pragnę że Bachleda jest ostatnim żyjącym dyrektorem pierwszego Zarządu Głównego.

W początkowym okresie ścierały się dwa prądy, a mianowicie, czy nowopowstała organizacja ma składać się z członkostwa jedynie powiatu nowotarskiego, czy też sięgnąć szerzej do powiatów sądeckiego i limanowskiego.

To była początkowa przeszkoda-

że te dwie myśli miały przeciwników i zwolenników. Powstały dwa odłamy: Stowarzyszenia Podhalan i Związek Podhalan. Wreszcie przeżyła myśl większości i zgodzono się na dalszy zasięg członkostwa czterech powiatów, i tak jest po dzień dzisiejszy.

Szczęśliwy był wybór pierwszego prezesa Henryka Łokańskiego urodzonego i wychowanego w Zakopanem, jak i sekretarza Józefa Łopatowskiego. Łokański był to człowiek niepospolitych zdolności, czołowy pisarz, znawca gór i całej góralszczyzny. Z umiłowaniem przewodził organizacji. Wnet też w prasie polsko amerykańskiej ukazywać się począłby świetne artykuły o górach, góralach i całej góralszczyźnie których potęgą myśli i ogromna znajomość rzeczy po dziś dzień zdumiewa.



Henryk Łokański.

W początkach naszego istnienia powstała myśl godnego uczczenia poety podhalańskiego Władysława Orkana, którego świetne utwory są czytane i podziwiane po dzień dzisiejszy. Powołany do życia komitet rozpoczął pracę i ze zbiorów ofiarnych został ufundowany temuż pisarzowi pomnik, który stoi na rynku w Nowym Targu. Pomnik został odsłonięty 8 maja 1934. Na odsłonięcie udała się wycieczka Związku Podhalan do Polski, gdzie stosownie przemówił delegat z Ameryki dziś nie żyjący Antoni Dąbrowski.

By organizacji dać silne podstawy został zwołany pierwszy sejm w roku 1930 na dzień 8 czerwca, na której zjechali się delegaci wszystkich Kół. Sejm ten odbył się nader uroczysto z wielką powagą nad wyraz zgodnie, a Dom i wielka sala im. Słowackiego przy 48-iej i Paulina St., Chicago były zapelnione do ostatniego miejsca. Przy końcu obrad został wybrany zarząd, któremu w dalszym ciągu przewodził Henryk Łokański, zaś sekretarzem Józef Łopatowski. Ci dwaj panowie kierowali organizacją przez trzy kadencje.



## "ORZEŁ TATRZAŃSKI" NA DRUGIM BRZEGU ATLANTYKU (W dwudziestą rocznicę istnienia.)

dr. Julian Szynalik Dobrowolski

Nie pamiętam kto i w jakich okolicznościach wręczył mi pierwszy numer "Orka Tatrzańskiego", ale pamiętam, że to było przeżycie różne temu jakiego doznałem w Grenoble w 1941 roku, kiedy to nasza podhalańska grupa (tak barwnie opisana przez Włodzimierza Wnuka w "Walka podziemna na szczytach") zorganizowała pierwszy wieczór literacko artystyczny podhalański na ziemi francuskiej, wieczór, który był protestem przeciw farsie tzw. "goralenvolku" oraz górska deklaracja wierności Polsce i Podhalu. Tam, my wrześniowe rozbitki, po raz drugi pobici za linią Maginot'a, zaciskaliśmy bezradnie pięści gdy mała grupka uzurpatorów i kolaborantów chciała przeciągnąć ludność podtatrzańską do obozu zdrady; gdy naszym braciom nie danym było protestować, odkrzyknęliśmy zdrajcom stanowczym NIE. Już wtedy organizowało się podziemne Podhale od Sącza po Żywiec, już się rodziła zbrojna walka w lasach i na szczytach, ale ta część podhalańskiej młodzieży, która poszła w świat z nadzieją, że prędko wróci do wolnego kraju a doznała nowej klęski, teraz tylko w ten sposób mogła wyrazić swe veto. Kto wie, czy ten pamiętny grenoblański wieczór nie był pierwszym oficjalnym protestem Podhala wiernego Polsce....

Sześć lat później na spalonej słonecznym żarem ziemi Don Kichota wpada mi w ręce młodziutki, ale także odważny, ale także ślebodny "Orzeł Tatrzański" drukowany-hej, Mocny Wielgi - cztery tysiące kilometrów od Podhala i Tatr. Z jaką to duma szło się w ten dzień ulicami Barcelony, że podhalańska watra odezwała się Janosikowym buntem, że gdzieś za oceanem wyfrunął na nowe loty ślebodny i niepokorny Orzeł. Ten nowy Orzeł był tym samym Orłem, który "równał światy", był tak góralski jak Sabaka i ksiądz Stolarczyk, jak Tetmajer i Orkan, jak Augustyn Suski i Antoni Zachemski, jak Bachledy, Galice, Gąsienice, Marusarze; był tak góralski jak borówki i prawdziwki w naszych lasach, był gorzki jak bieda góralska i słodki jak przysiewki spływające z hal.. Orzeł Tatrzański, nie amerykański choć się z tamtej ziemi porwał na podniebne szybowanie, Orzeł, któremu było luto za tatrzańską percią i granitem, Orzeł, który niósł Pod-



W pierwszym rządzie siedzą od lewej do prawej strony: Pani A. Gąsienica, Pani A. Gromada, wiceprezesa, Pani M. Wojtanek, J. W. Gromada, prezes; wiceprezes J. Urbaś; sekr. prot. M. Kręzel; sekr. finansowy A. Bigos. W drugim rządzie stoją: marszałek J. Morawczyński, Panna H. Kręzel, J. Dobrzyński, Panna S. Szczepańska, S. Pluciński, Pani Siedlarczyk, Maciej Siedlarczyk, kasjer; Panna M. Haręza. W trzecim rządzie K. Pieszhalski, J. Kręzel, Andrzej Gąsienica, Pani Plucińska, Andrzej Gąsienica, młodszy, J. Poloczak, J. Łojas, Pani M. Urbaś, J. Bednarczyk, J. Pabin, J. Siedlarczyk.

Dzieci na dole siedzą od lewej do prawej: J. Pluciński, A. Bigos, Florence Urbaś, Janina Gromada, T. Gromada, W. Pluciński.

halanom rozrzuconym po świecie tę samą tatrzańską wiarę jaką mieli grenoblańscy, przewodnicy namadziarską stronę, żołnierze podhalańskich pułków, którzy miłość do Podhala znaczyli Narwikiem, Tobrukiem, Monte Cassino, lotem na skrzydłach stalowych orków szukających sprawiedliwości za wrześniowy najazd, za powrześniowahniębę i niewolę. Tak, to był z krwi i kości Orzeł z granitowych Tatr, który się odważył na loty niebezpieczne, trudne, a przede wszystkim samotne. Przez dwadzieścia lat, bez przerwy, bez wytchnienia orał ugorne niebo i zasiewał je nadzieją. Docierał nie tylko do Tatr, ale i do najdalszych zakątków świata, do wszystkich Podhalan i miłośników Janosikowej i Sabakowej ziemi. Był taki okres, kiedy ten uparty i zawzięty samotnik reprezentował całą góralszczyznę jako że był jednym, regularnym wydawnictwem podhalańskim na świecie, nie popieranym przez żadną partię, nie wspomagany żadną subwencją, ale zawsze niepodległy i ślebodny. Dziś głośno o nim pod Tatrami i wszędzie gdzie się słyszy góralską mowę, ale były okresy gorzkie, trudne i samotne. Trza się było przerabiać przez obojętność, przez nawałnice i burze, przez trudności o których mógł by tylko mówić jego założyciel i naczelny gazon - Jan Gromada, góral nad gó-

ralami, co zatęskni na gęślach i zatońcy zprzypupem; co wyrzuchuje portki cyfrowane jakichby się Janosik niepowstydził, a kiedy weźmie do ręki pióro, to mu z pod niego płynie najskodsza, podtatrzańska gwara.

Przez długie lata Jan Gromada gromadził wokół siebie zespół góralski do żmudnej orki tu w Ameryce i na dalekim Podhalu. W tej trudnej robocie (okrutnie ciężka ona była, bo nie ma coukrywać że Podhalańscy najpierw do wypitki, ale i do zwady) stała przy nim najwierniej jego własna rodzina zgrana w robocie tak samo jak i w kapeli góralskiej i małe grono najbliższych współpracowników. On był ich gazdą, przewodnikiem i ducmacem. Nikto go nie mianował góralskim ambasadorem w Ameryce, a on dla sławy Podhala zrobił więcej niż wszyscy zwyrta do kupy razem wzięci. Trzydzieści lat żmudnej ale ideowej roboty w założonym przez niego Stowarzyszeniu Górali Tatrzańskich, dwadzieścia lat kierowania "Orłem Tatrzańskim" i tyleż lat pracy w Związku Podhalan - to dobry kawał góralskiej historii w Ameryce.

Gdy biorę do ręki "Orka" jubilatą przypominam sobie ten pierwszy, młodziutki "Orzeł", który doleciał do Barcelony dwadzieścia



lat temu i zapachniał Podhalem. W ciągu tych górnych i chmurnych lotów nie stracił swej krzepy, ani góralskiej wiary - zmęźniał jeno, a młodości swej dał urok doświadczeń. I ciągle jeszcze króluje Tatrom i Podhalu choć gniazdo jego pozostało na drugim brzegu Atlantyku.

Przyszły historyk góralszczyzny musi się na dłużej zatrzymać w Ameryce i zaglądnąć do Passaic East Paterson, do Utica i Uniontown i do Chicago. Góról amerykański pisał historię Podhala twarzą i ciężką pracą w kopalniach, w stockyardach, na farmach, w fabrykach - ale pisał ją także góralskim tańcem, sabałową gwarą, robotą w organizacjach regionalnych i społecznych, pisał ją nauką w szkołach, udziałem w wyborach i musiał zaciążyć nad życiem tego wielkiego kraju, skoro jeden z kongresmanów zawsze z dumą parady w pochodzie trzeciomajowym w góralskim stroju. Nie będzie uczciwiej, rzetelnej historii Podhala bez tego wkładu jaki jest dziełem Jana Gromady. To jego cicha, mrówcza i uparta ponad wszystko robota sprawiła, że o Podhalu głośno w Ameryce, że podhalański regionalizm dotarł do wielkich miast jak Nowy Jork i Waszyngton, że zdobył już amerykańską telewizję. To, że w Chicago można się upić czystą góralską gwarą, że Podhale ze swoimi zwyczajami i tradycją żyje na obczyźnie i długo żyć będzie - to jest zasługa tego, który dwadzieścia lat temu wypuścił na trudne ale górne loty "Orła Tatrzańskiego". Za tę odwagę i za miłość do Podhala dziś z gór Północnej Karoliny kłania się Jasiowi Gromadzie

Julian Szynalik Dobrowolski

## ZESPÓŁ STOW. TATRZAŃSKICH GÓRALI WYSTĄPI NA BALU POLONIA TECHNICA

Znane Stowarzyszenie Polskich Inżynierów "Polonia Technica" urządza w sobotę 13 stycznia 1968 r. wielki doroczny Bal w pięknym Hotelu Biltmore przy Madison Ave. i 43 ulicy w Nowym Yorku.

W części artystycznej wystąpi Zespół prawdziwych Góról Tatrzańskich z Passaic, N.J. pod kierownictwem Jana Gromady, który wykona wiązanek typowych tańców góralskich i zbójnickich z przyspiewkami przy współudziale swojej oryginalnej orkiestry góralskiej.

HANKA NOWOBIELSKA  
ANDRZEJ SKUPIEŃ-FLOREK

## W DWUDZIESTYM ROKU ŻYCIO

### "TATRZAŃSKIEGO ORŁA"

Pozdrowiomy Cie Orle Tatrzański  
bez piekności syćkik kwiołków polańskich,  
i kłaniomy sie Tobie głęboko  
skoro Ci wyszło dwadzieścia roków.

Jasiek Gromada siumny nas gazda  
za morzem Twego pilnuje gniazda -  
razem ze swojom zaczą Rodziną -  
by podholański duch tam nie zginął.

By w Hamaryce nasi kranjanie  
w zocności mieli góralski toniec,  
i wśród starunków swyk o dulary  
nie zaboczyli o kraju starym.

Ucy ik nase Góry miełować  
coby nie zginoł ubiór i mowa -  
i uprzystępnie bez Twoje śpalty  
nowiny stela Orle skrzydlaty.

Za to z całego dzisiok Podhola  
syćka Mu sčerze zycymy: Sto lat!  
Zaś Tobie Orle zycymy z dusy  
w przyszłości świetnyk jubileusy.

## Na Czterdziestolecie (dokończenie)

Na sejmie czwartym został wybrany prezesem Antoni Dąbrowski, Nowotarzanin. Był on całą duszą oddany sprawie góralskiej i rzeczywiście oddał jej nieocenione zasługi. Niestety zginął w wypadku samochodowym ku wielkiemu żalowi całej góralszczyzny. Kadencji prezesa dokończył wiceprezes Stanisław Janik. Czwartym prezesem był Andrzej Rafacz za którego staraniem Związek Podhalań nabył własny dom. I on nagle zmarł przed upływem terminu, którego dokończył wiceprezes Andrzej Wróbel,

który obecnie wóldarzy w Związku Podhalań.

Z okazji czterdziestolecia zorganizowanej góralszczyzny w Ameryce, nisko schylam me czoło przed ogromnymi zasługami wszystkich tych którzy kładli podwaliny pod swą organizację i pomimo ciężkich lat depresyjnych z umiłowaniem poświęcali każdą wolną chwilę by trudnym nieraz zadaniom sprostać.

Niek wos syćkik Bóg szczęści!

Franciszek Chowaniec



Zespół Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali z Passaic, N.J.

Członkowie i członkinie zespołu którzy wystąpią w tym programie są: Stanisława Karcz, Helena Chraca, Zofia Karcz, Bronisława Fiedor, Maria Gromada, Teresa Gromada, Aniela Gromada, Janina Ked-

roń, Jan Masny, Stanisław Chraca, Tadeusz Karcz, Józef Karcz, Andrzej Karcz, Franciszek Styracula, Maciej Ziemia, Józef Hojnos, dr. Tadeusz Gromada, Henryk Kedroń i Jan W. Gromada.



## 28 WALNY ZJAZD ZWIĄZKU PODHALAN W ZAKOPANEM.

W dniu 24 września br. odbył się w Zakopanem, w saliklubowej "Domu Turysty", Walny Zjazd Związku Podhalan. Na zjazd przybyli delegaci poszczególnych oddziałów Związku z terenu całego Podhala, a także przedstawiciele oddziału krakowskiego - łącznie ok. 100 osób. Tradycyjnym zwyczajem uczestników "sejmu" podhalańskiego witała, a potem w czasie obrad przygrywała kapela góralska i to, niebylejaka, bo słynnych Maśniaków i Hotarskich z Kościeliska. W przerwach obrad śpiewał również doskonale zgrane grupy górali i góralek, co nadawało zjazdowi prawdziwy regionalny charakter, zwłaszcza że spora część delegatów zjawiała się w strojach góralskich.

Otwarcia zjazdu dokonał prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, dr. Stanisław Bafia, poczem przewodnictwo obrad przeszło w ręce mgr. Jana Janoty z Rabki, jednego z nestorów ruchu podhalańskiego. Sprawozdanie dr. Bafii nie było typowe: zawierało stosunkowo mało cyfr, dat, wyliczeń itp. natomiast omawiało odgłębszej strony trudności i przeszkody, na jakie natrafia podhalański ruch regionalny we współczesnym świecie ulegającym różnym obcym, nieraz szkodliwym wpływom, uwydatniało jednak również siły rozwoju tego regionalizmu, niewątpliwie najżywotniejszego w Polsce, jego osiągnięcia i perspektywy. "Nie będziemy debatować nad tym, jak utrzymać nasz folklor, tylko jakie stworzyć możliwości dalszego rozwoju naszego rodzimej kultury i sztuki, naszych góralskich tańców, śpiewów, muzyki, strojów, budownictwa," - mówił prezes Bafia. Do osiągnięć Związku Podhalan zaliczył m.in. otwarcie nowej stylowej świetlicy związkowej, "Swarnej" przy ul. Kościuszki w Zakopanem, powstanie Klubu Literackiego w Zakopanem złożonego w większości z pisarzy podhalańskich i współpracującego ściśle ze Związkiem Podhalan, sukcesy krajowe i zagraniczne artystycznych zespołów regionalnych, działających przy Związku, tj. Zespołu Klimka Bachledy w Zakopanem i akademickiego Zespołu "Hyrni" z Krakowa) w r. 1966 zespół zakopiański odbył tournée po Kanadzie i USA zdobywając sobie duże uznanie tamtejszej publiczności a szczególnie środowisk podhalańskich w Ameryce), podjęcie konkretnych kroków dla wydawania



Walny Zjazd Związku Podhalan w Zakopanem, 24 września 1967 r. Stoją w środku od lewej: W. Wnuk, St. Nędza-Kubinić, J. Janota, A. Krzeptowski, W. Kamiński, J. Roguska-Cybulska. Pierwszy na prawo: St. Wawrtytko, obok J. Gut.

pisma podhalańskiego. Do poważnych braków i niepowodzeń na gruncie regionalnym zaliczył dr. Bafia niedostateczne zaopatrzenie ludności Podhala w sukno i materiały niezbędne do wyrobu strojów góralskich, oraz klęskę tzw. płaskich dachów, czyli budynków zupełnie obcych stylowi podhalańskiemu, co raz niestety liczniejszych na Podhalu.

W żywej dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniem prezesa, na specjalne podkreślenie zasługuje głos prezesa Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, mgr. Stanisława Krupy. Mówił on bliżej o akcji, która est bezsprzecznie największą chlubą Podhalan, którą zapoczątkował przed kilku laty i która prowadzi w dalszym ciągu właśnie mgr. Krupa, kierownik szkoły w Ludźmierzu: o budowie Centralnego Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana. Dom ten, budujący się z inicjatywy Związku Podhalan dla uczczenia 100-iej rocznicy urodzin wielkiego syna Ludźmierza, Kazimierza Tetmajera i 1000-lecia Polski, ma być reprezentacyjnym podhalańskim Domem Kultury; ma on pomieścić sobie teatr regionalny z salą na 300 miejsc, muzeum strojów góralskich, archiwum literatury podhalańskiej itp. i jednocześnie służyć pracownikom pobliskiej wielkiej fabryki obuwia, Nowotarskim Zakładom Przemysłu Skórzanego. Związek Podhalan zebrał już półtora miliona złotych na budowę tego Domu i to wyłącznie w drodze dobrowolnych składek i ofiar ze strony bardzo wielu szkół, zakładów pracy, instytucji i osób prywatnych w całym kraju; również

zgrupowano już wiele materiału budowlanego, a młodzież szkolna z różnych stron kraju pracuje na wakacjach dobrowolnie przy budowie. Trudno o piękniejszy przykład podhalańskiej inicjatywy społeczno-kulturalnej i jej oddźwięku!

Również i Jan Rol, prezes Oddziału Zw. Podhalan w Pyzówce, miał się czym pochlubić; staraniem miejscowych działaczy podhalańskich zbudowano w Pyzówce piękny dom regionalny a także szereg nowoczesnych urządzeń usługowych min. basen kąpielowy!

Najstarszy z żyjących działaczy ruchu podhalańskiego, Wojciech Kamiński z Szaflar powołał się na inny z kolei przykład społecznej inicjatywy regionalnej: na Zjeździe Podhalan w Szaflarach w 1926 r. Władysław Orkan zaapelował do miejscowych górali, żeby założyli w Szaflarach spółdzielnię mleczarską, tak bardzo tam potrzebną - i rzeczywiście w rok później ona tam powstała i egzystuje do dziś jako największa i najbardziej nowoczesna mleczarnia na Podhalu. Ma ta spółdzielnia dzisiaj 7.000 członków, a w r. 1966 wypłaciła dostawcom mleka 50 milionów złotych.

Zarówno Jan Rola jak i Wojciech Kamiński zaapelowali do działaczy podhalańskich z innych miejscowości Podhala, żeby na swoim terenie podjęli się podobnych inicjatyw i czynów.

Mgr. Jan Antoń z Bańskiej poddał krytyce zaopatrzenie ludności góralskiej w maszyny rolnicze; z braku odpowiednich maszyn, dostosowanych do specyfiki regionu górskiego, górale są zmuszeni robić



traktory we własnych kuźniach. Naliczono takich traktorów na Podhalu około 60.

Głębsze akcenty wnieśli do dyskusji: mgr. Jan Gut z Zakopanego, domagający się podniesienia wewnętrznej kultury w życiu Związku Podhalan, położenia kresu różnym zawiściom, intrygom, wygórowanym ambicjom, odbijającym się szkodliwie na atmosferze i pracy związkowej - i Stanisław Nędza Kubiniec z Kościeliska, wybitny pisarz i poeta, apelujący o zachowanie pamięci i wdzięczności dla ludzi zasłużonych dla regionu podhalańskiego i jego kultury, wzywający również do należytej troski i opieki nad liczną rzeszą artystów ludowych na Podhalu tworzących na codzień naszą piękną sztukę regionalną.

Po wyrażeniu jednomyślnym votum zaufania ustępującemu zarządowi nastąpiły wybory nowych władz Związku Podhalan. W ich wyniku ukonstytuował się nowy Zarząd Główny Z.P. w składzie: prezes - dr. Stanisław Bafia z Zakopanego, I wiceprezes - mgr. Jan Janota z Rabki, II wiceprezes - mgr. Stanisław Krupa z Ludźmierza, sekretarz, inż. Walenty Obrochta z Zakopanego, skarbnik - mgr. Andrzej Krzeptowski z Zakopanego, zast. skarbnika - Adam Pach z Zakopanego.

W drugiej części zjazdu nastąpiła część referatowa. Red. Włodzimierz Wnuk z Krakowa wygłosił dłuższą prelekcję pt. "Historia Zjazdów Podhalan", w której przedstawił dzieje ruchu podhalańskiego od I Zjazdu Podhalan w 1911 r. w Zakopanem poprzez wszystkie kolejne etapy aż do ostatnich czasów. Red. Wnuk zakończył swoją prelekcję propozycją, aby w uszanowaniu pięknej i bogatej tradycji ruchu podhalańskiego nazwać najbliższy zjazd kolejnym 29-tym Zjazdem Podhalan, co jednogłośnie uchwalono podobnie zresztą jak i wnioski, aby najbliższy zjazd odbył się w Ludźmierzu (przed wojną Zjazdy Podhalan odbywały się co roku w innej miejscowości podhalańskiej).

Mgr. Jan Antoń z Bańskiej wygłosił z kolei odczyt o życiu i twórczości Augustyna Suskiego z Szaflar, wybitnego poety i działacza społecznego, a w czasie ostatniej wojny założyciela "Konfederacji Tatrzańskiej", który swoją działalność niepodległościową przypłacił męczeńską śmiercią w obozie oświęcimskim.

Walny Zjazd uczcił pamięć Augustyna Suskiego minutą milczenia, podobnie jak i pamięć dwóch in-

nych wybitnych Podhalan: zmarłego w r. 1965 dyrektora Muzeum Tatrzańskie, Juliusza Zborowskiego i zmarłego w 1967 r. ks. infułata Ferdynanda Machaya.

Wśród wniosków uchwalonych przez Walny Zjazd, a zmierzających do usprawnienia działalności organizacyjnej Związku Podhalan i powiększenia ilości jego oddziałów na Podhalu, uchwalono min. 1) poczynić starania o zlokalizowanie skansenu podhalańskiego na Skalnym Podhalu, a nie poza jego granicami 2) interweniować u miarodajnych władz o pozostawienie w Zakopanem słynnej Szkoły Przemysłu Drzewnego, istniejącej tu już od 100 lat i zrosniętej ściśle ze środowiskiem zakopiańskim. 3) interweniować na rzecz lepszego zapotrzebowania ludności Podhalu w sukno i materiały potrzebne do wyrobu stroju góralskiego.

Za zakończenie uchwalono przekazać serdeczne braterskie pozdrowienia - Związkowi Podhalan w Ameryce Północnej w 40 lecie jego działalności - i redakcji "Tatrzańskiego Orła" w Ameryce, w 20 lecie tego zasłużonego i drogiego wszystkim Podhalanom pisma.

Korespondent z Zakopanego.

Podhalanie!  
Jednajcie nowych prenumeratorów!



ADAM PACH

## Z wierchową nutą

## w Hameryce



W roku 1966 wybraliśmy się ze zespołem Związku Podhalan do Kanady i Hamaryki. Siedliśmy na okręt Batory i juści jedziemy bez wielkom wody. Trzy dni dobrze się jechało, ale w czwarty dzień wzięto nas kołysać co raty przerały. Morze Północne wse niesie bałwany nicym Gubałówka albo Kasprowy Wierk. He miłyś mocny kany wykołysało nas za syćkie casy. Jo se ino myślałem że za pokucie skrótny mojej niebożyci matki, cokol jej z figlów przyspięwył:

Kozala mi mama kołysać Jadoma,  
A jo jej powiedział kołsoj se sama.

Woda sie ześlizła na nos do imentu. Ej, diasków zjadło aj zjadło, ludzie zacyni chorzeć, nie-

moc ik brała i co przódzi zjedli to powyrucali. Wypłukało im flaki — wynaciagało krztonie co sie obezwać ni mogli. Morsko choroba uspiła ik nicym muchy ku ziemie. Poniektórzy przeklinali Kolumba, że wynaloz Hamaryke i skróć niego ta choroba nastala. Mnie ta choroba nic nie uczyniła bok sie oddol pod opieke Warszawskiej Syrence i jak mnie mngliło tok se wypil kielusek konioku, a to lepsze nizli doktorsko Awe-Maryna!)

Pó seściu dniak ucisłylo sie i kapitan zarzadzil Kapitański Bol. He prosem pięknie jedzenie i picio było do wyboru. Muzyka grała wyborowo, światło gasło co kwila zaś kielnerzy z pochodnia mi defilowali i nieśli wseleni jakie przysmaki. Siedziolek na honorowym miejscu koło kapitana winko my pili i zagryzali piecynym indykem.

Do trzeciego razu tańczyli nasi, tak sie zwiadował góralski toniec gościom co z nami na Batorym jechali i niosta sie wierchowu nuta z pod Tater zaś wiat'er oznośil jom po morzu.

Hej matuś moja matuś nie daj  
mie za wode

Bo jo nie rybećka pływała  
nie bede.

Po 10 dniak znaleźli my sie w inksym świecie w Kanadzie. Przybocia sie mi moja ślubno żena;

Hej Maryś kaześ?  
Zaś Stasięk Głobiś tak mi przyspiewał:

Jo za wodom tyś za wodom  
Jakoż jo ci gęby podom

Posiłek do mojej Marysi pięknom kartke Air Mail, niby poczt lotnico, no i próbuje sie bawić w Janglika.

Jaki ta ze mnie był Janglik, co kieby nie inksi byłbyk jod ino Hamburgiery — mieso siekane w bulce jak gąbka i Hot-dog, gorąco kielbasa i pilbyk Cofii, bo więcej nie umiolek pedzić.

Hamaryka i Kanada to piękne kraje, drogi jednokierunkowe, pietrowe; samochodów na nik co niemiar. Miasta w Kanadzie: Quebec, Montréal, Hamilton, Branford, Ottawa, St. Catarina, Toronto ka my występować, to



istne mrowiska ludzkie. Gmachy do 80 pięter, narodu miliony — zbieranina z całego świata. Różne kolory skór — od czarnej do białej — ino cerwonik Indianów rzadko się widzi, chociaż ziemia ta przed wiekami była ich ojcówiznom. Indianie stepy i lasy zasiedlane farmerami. Krowy, konie, owce, świnię, zima i lato pasom się na polak ino dobre dójki kormiom przy silosak. Kukurudzy siejom tu dużo.

W tyk miastak zasiedzieli się nasi rodocy, nawet górali sporo my spotkali. Hej witali się tyz z nami radzi że krajanów widzom.

Yes, all right<sup>1)</sup>, niejeden wdychon zbacujący Polskę i łeska puściła się z oczu.

Do Stanów przejeżdżaliśmy koło wodospadu Niagara. Hej moi ludkowie, co ta przy nim płacm nase Wodogrzmoty cy Siklawa przy Pięci Stawak. Polskik teło co byś wyłoł kielusek wody przy wielkiej kadzi. Sto metrów ze skały leci okrutno chmara wody i rozpryskuje się w kolory tęcy, mieni się ta wodno pianą kolorami konającego zimorodka, błinko lelujom i złotogłowiem i dudni i hucy legendom indiańskiej bogini błogosławiącej młode pary.

Zapatrzyłem się cisto pięknie w tyn przecudnom plane i zdało mi się że jadom Indianie na łaciatyk koniak piórkać, wyhyrni, a wte zawyroł samochód, wysiadła młodo pora Hamarykanów co uwierzyła w boginie błogosławiącom młodym małżonkom. Znikły zjawy legendy, jedziemy dalej: Syracuse, Detroit, Buffalo, Cleveland, St. Louis, St. Paul,

Chicago, Utica, Filadelfia, Newark, Boston, New Britania, Pasaic i New York to miasta kany, sie ozlegała wierchow nuta i duniały skute kierpce w ozwodnym i zbójnickim tońcu.

W Chicago radził mi polski konsul, zasiedziało się milion dwiеста tysięcy Polaków zaś górol tu nawięcej. Kie my się ześli w domu Związku Podhalańsk radości nie było końca. Prezes Jerdrus Wróbel przyjon nos jako się patrzy. I wieczera tam była góralsko a nowieć ucieszyła nos polsko kapusta bo my jom tu roz pierśy w Hameryce dostali. Tamok inkse jedzenie i bez kapusty cło się nom okrutnie. W Pasaicu gazduje Jaś Gromada, rzetelny chłop, redaktor góralskiej gazety „Orzeł Tatrzański”. On nos ugościł po staropolsku. Jego dom to góralskie muzeum na drugiej półkuli jest tu świetlica góralska, jest muzyka i toniećnik w Jaśkowej rodzinie. Nie zabócwi Jasiek Gromada wieńczewie nuty *Stracony górolu dzisiejsy* *Cy wies co to jest matura?* *Czysta ino nopolisy* *Na dutki studer*

Pisoł kiesi Stanisław Nędza Kubinieć, Jaś Gromada nie zatracił się we świecie, zatrzymoł ze starego to co dobre i piękne i oznosi Podhalański hyr w nowym świecie.

W Hameryce życie leci wartko jako tyn Bystry potok, ludzie się zwijajom i ni majom dużo dło sobie casu. A jednak na góralskie przedstawienia śli gromadnie od Montrealu bez syćkie miasta cók ik wymienili ludzi nie brakowało.

Kie my na scenie zacynali grać cło się na sali jakby wzruszenie, cłiwłość brała tyk emigrantów i niejednemu na rzęsy powychodziły łzy.

Kozdy ptosek ciągnie do swojego gniazda. Hej bili tyz brawa kie zagrała muzyka, zajęcała wysoko wierchow nuta zasuszczał lekucko kierpce w ozwodnym, drobny cy krzesanym, zaś k'edy pytaće i druzbowie przywozili na scenę w casie wesela góralskiego prezesów Polonii hucało na sali.

I zdało by się, że ci ludzie co po pół wieku siedzom między opcami zobocyli ojczystego języka, a to nieprawda. Kiek opowiadał gawędy góralskie ciesyli się jak małe dzieci.

Tak my wej pokazywali Hamarykanom polskiego pochodzenia taniec góralski siarcysty od najmłodszego powolenia po nóstarse, nomówny wesele góralskie, pastorałke i tonieć zbójnicki.

Miesiąc zleciol ja bicem strzeż zima się tego zroziła kiedy Jan Wojewódka, tak się nazywa tyn co nos do Hameryki sprowadził, odwiózł nos nazod na Batory. Otumanieni widokami i przeżyciami nimogli my przyjść do siebie i zdawało się nom że to było śniśko, a to w samej rzeczy prawda oczywisto.

Starusek Batory wzion nos na pokład i pod skrzydłami Orła Białego przywióz do Polski.

<sup>1)</sup> Autor ma oczywiście na myśli lekarstwo zwane aviomarinem, które chroni przed nudnościami w czasie podróży samolotem albo statkiem.

<sup>2)</sup> Yes, all right — tak, w porządku (autor użył tu słów angielskich).

## POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER

3035 W. 51 St. Chicago, Ill.

Siedziba i własność Związku Podhalań w Ameryce.

Posiada dwie piękne sale i nowoczesnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Raz w tygodniu odbywają się lekcje śpiewu i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Józefem Topór, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalań i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalań w Ameryce.



DOM PODHALAŃSKI



## KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Łodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK K W A K

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555

Chicago 9, Illinois